Posłuchaj

()

W dzisiejszym odcinku cyklu Byrne pada termin „amerykanizm”, który chyba mało komu w kontekście teologii co mówi.

Nie jest to bynajmniej wpływ Donalda Trumpa na świat, ale liberalny nurt w teologii XIX wieku wywodzący się z Ameryki.

Chcieli dobrze, wyszło źle, a Leon XIII w liście *Testem Benevolentiae Nostrae* przestrzegał. Zanim zaprezentujemy wspomniany list papieża tekst Hilary White na wspomniany temat z *The Remnant*.

Metoda przemilczania niewygodnych prawd dogmatycznych i moralnych w celu niezrażania sobie ewentualnych, przyszłych konwertytów jest po prostu błędna.

1. I tak kiedyś te prawdy odkryją i poczują się oszukani.
2. Zarzucą katoliką jakąś teorię podwójnej prawdy i krętactwo.

3. Rozwadnianie doktryny uderzy najpierw w realnie istniejących katolików zanim dotknie przyszłych i ewentualnych konwertytów.
4. Samobój razy trzy.

Kiedy po raz pierwszy zaczęłam badać, co naprawdę dzieje się w Kościele, byłam zaskoczona, odkrywając, że nasze trudności sięgają czasów znacznie wcześniejszych niż lata 60.

Czytałam takie autorytety, jak kardynał Newman, piszący w XIX wieku przeciwko „liberalizmowi". Było to objawienie, że katoliccy przywódcy ostrzegali od ponad stu lat przed tym, co widziałem wokół siebie.

Byłam również zaskoczona, biorąc pod uwagę zwyczajową gadatliwość współczesnych prałatów, jak prości, bezpośredni i zrozumiali byli ci przedsoborowi papieże. To inspirująca, a biorąc pod uwagę nasze obecne problemy, pocieszająca i zachęcająca lektura.

***Testem Benevolentiae Nostrae* to list papieża Leona XIII do kardynała Jamesa Gibbonsa, arcybiskupa Baltimore, ostrzegający przed tym, co papież nazywał „amerykanizmem" i pewnymi nurtami myślowymi, które, jak się obawiał, mogłyby podważyć katolickie zaufanie do autorytetu Kościoła.**

Teraz widać, że jego obawy były uzasadnione i że przynajmniej mogą nas one utwierdzić w przekonaniu, że nasze problemy nie są nowe i nie pojawiły się znikąd wraz z Soborem Watykańskim II.

Testem Benevolentiae Nostrae to list papieża Leona XIII do kardynała Jamesa Gibbonsa, arcybiskupa Baltimore, w którym ostrzegał przed tym, co papież nazywał „amerykanizmem", oraz przed pewnymi nurtami myślowymi, które – jak się obawiał – mogłyby podważyć zaufanie katolików do autorytetu Kościoła. Teraz widać, że jego obawy były uzasadnione i przynajmniej mogą nas utwierdzić w przekonaniu, że nasze problemy nie są nowe i nie pojawiły się *znikąd* po Soborze Watykańskim II.

Fakt, że pod koniec XIX wieku w Kościele katolickim w USA pojawiły się głosy wzywające do tych samych rzeczy, które widzimy dziś u papieża Franciszka i jego popleczników, pokazuje, że wciąż podążamy tą samą ścieżką, tocząc tę samą wojnę, która trwa od setek lat. A odpowiedzi papieża Leona XII dadzą nam broń do walki.

W tamtym czasie, w 1899 roku, Gibbons był czołowym duchownym katolickim w USA. Ale nawet z nim na czele Kościoła w USA, narastały tam problemy, które ostatecznie rozprzestrzeniły się – a dokładniej, zostały celowo zasiane – w całym Kościele powszechnym. W istocie, ostrzeżenia papieża przed „pewnymi sporami, które ostatnio powstały między wami i zagrażają spokojowi wielu dusz" wydają się całkiem znajome.

> Podstawową zasadą tych nowych opinii jest to, że **aby łatwiej przyciągnąć tych, którzy się od niego różnią, Kościół powinien dostosować swoje nauki do ducha epoki** , **złagodzić nieco swoją dawną surowość** i **uczynić pewne ustępstwa na rzecz nowych opinii** .

*Wielu uważa, że ustę*pstwa te powinny dotyczyć *nie tylko sposobu życia, ale nawet* ***doktryn*** *wchodzących w skład depozytu wiary.*

Twierdzą, że w celu pozyskania tych, którzy mają odmienne od nas poglądy, byłoby stosowne **pominąć pewne punkty jej nauki**, które mają mniejsze znaczenie, i **złagodzić znaczenie,** jakie Kościół zawsze im nadawał .

Cytuje Sobór Watykański I:

„Albowiem nauka wiary, którą Bóg objawił, **nie została podana jak filozoficzny wynalazek, który można udoskonalić ludzkim umysłem**, lecz powierzona Oblubienicy Chrystusa jako depozyt Boży, aby ją wiernie strzegła i nieomylnie wyjaśniała.

Dlatego też należy na zawsze zachować to znaczenie świętych dogmatów, które raz ogłosiła nasza Święta Matka, Kościół, **i nigdy nie wolno od tego znaczenia odchodzić** pod pretekstem lub pretekstem głębszego ich zrozumienia”.

Copyright Mavientura Projects e.K>

Papież przyznaje, że kardynał i inni księża w USA są moralnie bez zarzutu: „Jesteśmy gotowi uwierzyć, że nie było w tym żadnego złego zamiaru ani podstępu”, ale dodaje, że „same rzeczy z pewnością zasługują na pewien stopień podejrzenia”.

Papież pisał w odpowiedzi na działania grupy francuskich „postępowych” księży, którzy zaczęli domagać się zmiany postawy wobec reżimów antykatolickich sprzeciwiających się Kościołowi.

Krótko przed rozpoczęciem przez Gibbonsa posługi biskupiej, ksiądz Isaac Thomas Hecker założył wspólnotę księży paulinów – grupę, która dziś jest znana jako jeden z liderów posoborowego neomodernizmu. Hecker uważał, że Kościół nie powinien być wrogo nastawiony do „nowoczesnych idei” i był określany jako „liberalny katolik” (pamiętając, że w tamtym czasie termin ten nie był jeszcze synonimem „heretyckiego apostaty”). Wierzył w strategię podkreślania tylko wybranych aspektów katolicyzmu w kontaktach z amerykańskimi protestantami.

W tamtych czasach taka strategia mogła wydawać się całkiem rozsądna; zachowywanie dyskretnego milczenia w pewnych kręgach na tematy, które mogły wywołać jedynie negatywną reakcję (por. natywistyczna partia „Know-nothing” [Red. Partia Nic Niewiedzących] i podpalenie klasztoru urszulanek w Charlestown w stanie Massachusetts). Należy pamiętać, że miało to miejsce na długo przed tym, zanim zagrożenie modernizmem stało się powszechną rzeczywistością w Kościele, a ortodoksja doktrynalna była uznawana za oczywistość wśród duchowieństwa i wiernych Kościoła katolickiego. I przez długi czas była to strategia, która przynosiła owoce, przynosząc wielu nowych konwertytów wśród ludności amerykańskiej.

Ale to francuska interpretacja i zastosowanie idei Heckera wzbudziły niepokój. Biografia Heckera została przetłumaczona na

język francuski, a jej wstęp, napisany przez jednego z postępowych francuskich księży, został przedstawiony papieżowi.

Podczas gdy Gibbons pracował nad poprawą relacji katolicko-protestanckich w USA i czynił wiele, aby przywrócić długotrwały pokój, którym katolicyzm miał się tam cieszyć, Leo zmagał się z pogarszającą się sytuacją w Europie. Pod koniec XVIII i XIX wieku, w następstwie chaosu wywołanego wojnami napoleońskimi, świeccy i antyklerykałowie wszczęli krwawą ofensywę, wydzierając ogromne terytoria z państw niegdyś katolickich, które Napoleon już wcześniej pozbawił znacznej części duchowieństwa i klasztorów, wprowadzając siłą antyautorytarne zasady i eliminując doczesną władzę Kościoła.

Francuscy księża, inspirując się Heckerem, opowiadali się za bardziej pojednawczymi stosunkami z ateistyczną Republiką Francji i krytykowali wrogość konserwatywnego establishmentu wobec reżimu. Ich hasło będzie zresztą znajome tym, którzy śledzili obecny pontyfikat: „Allons au peuple”. „Wyjdźmy do ludu”. W USA szukali modelu energicznego Kościoła, który mniej interesowałby się polityką, a bardziej społeczną i duchową kondycją ludzi.

Sam Gibbons nie był postępowy w europejskim sensie (głosował za ogłoszeniem dogmatu o nieomylności papieża na Soborze Watykańskim I), ale zrobił błyskotliwą karierę jako pierwszy katolicki prałat w amerykańskim społeczeństwie, powszechnie akceptowany jako przywódca religijny zarówno przez katolików, jak i protestantów. Zaczynając w atmosferze gwałtownej nietolerancji katolicyzmu ze strony protestanckiej większości, Gibbons objął stanowisko wikariusza apostolskiego stanu Karolina Północna, rozległego terytorium, na którym mieszkało nie więcej niż 700 katolików.

Zdobył ogromną popularność i szacunek, jednocześnie nigdy nie unikając konieczności nawracania. Był autorem jednej z

najsłynniejszych książek apologetycznych, „Wiary Ojców naszych”. Zdobył jednak tę akceptację – w tym podziw prezydentów – mówiąc o sprawach religijnych w sposób akceptowalny zarówno dla katolików, jak i protestantów, balansując na cienkiej granicy, którą dziś nazwalibyśmy „ekumeniczną”.

Praca Gibbonsa – który został księdzem po wysłuchaniu kazania współzałożyciela paulinistycznego – mająca na celu ugruntowanie katolickiej wiarygodności w protestanckim establishmencie, również opierała się na strategii strategicznego milczenia w pewnym gronie. Kiedy Leon pisał „Testem Benevolentiae”, to właśnie ta strategia budziła podejrzenia:

> „ **Nie możemy uważać za całkowicie bez winy milczenia, które celowo prowadzi do pominięcia lub zaniedbania niektórych zasad doktryny chrześcijańskiej** , ponieważ wszystkie zasady pochodzą od tego samego Autora i Mistrza, „Jednorodzonego Syna, który jest na łonie Ojca”. … Są one dostosowane do wszystkich czasów i wszystkich narodów… ”

Leo potępił pogląd, że takie strategiczne milczenie jest skutecznym sposobem przybliżania wiary protestantom i ateistom.

> „Niech nikt nie ma zamiaru z jakiegokolwiek powodu tłumić jakiejkolwiek doktryny, która została przekazana. **Taka polityka raczej oddzieliłaby katolików od Kościoła** niż przyciągnęła tych, którzy się różnią ”.

Jako zwykła strategia zdobywania akceptacji Kościoła w nieprzyjaznym środowisku, strategiczne milczenie mogło być postrzegane jako uzasadnione w czasach, gdy zakładano, że sam Kościół jest wewnętrznie chroniony przed herezją po reformach trydenckich. Historia pokazała jednak, że różnica zdań między ludźmi takimi jak Hecker i Gibbons a papieżem Leonem XIII zdecydowanie przemawia na korzyść Leona XIII. Ostrzeżenie papieża zostało w USA w dużej mierze zignorowane i rzeczywiście spowodowało ogromny rozłam katolików z ich matką, Kościołem.

Leon przyznał, że Kościół pozostawia dużą swobodę w kwestiach społecznych, pod warunkiem jednak, że jego doktryna nie ulegnie w żaden sposób kompromisowi:

> Reguła życia ustanowiona dla katolików nie jest tego rodzaju, aby nie mogła dostosować się do wymogów różnych czasów i miejsc…

> …jeśli chodzi o sposób życia, przyzwyczaiła się do takiego ustępstwa, że **zachowując nienaruszoną boską zasadę moralności,** nigdy nie zaniedbała dostosowywania się do charakteru i geniuszu narodów, które obejmuje.

Dodał jednak, że decyzja o tym, w jaki sposób ta równowaga ma zostać utrzymana, należy do właściwego organu:

> „Któż może wątpić, że postąpi ponownie w tym samym duchu, jeśli będzie tego wymagało zbawienie dusz? W tej sprawie **sędzią musi być Kościół, a nie osoby prywatne**, które często dają się zwieść pozorom słuszności”.

Dotyczy to zarówno pojedynczych księży, jak i sławnych i znamienitych biskupów. Co gorsza, jak mówił Leon, wrogowie wiary mogli wykorzystać taką strategię:

> „…według opinii miłośników nowości, w Kościele powinna być dozwolonych taka wolność, aby jego nadzór i czujność zostały w pewnym sensie zmniejszone, a wiernym powinno się pozwolić na swobodniejsze podążanie za głosem własnego umysłu i kierunkiem własnego postępowania.
>
> **Uważają, że taka wolność ma swój odpowiednik w niedawno nadanej wolności obywatelskiej, która jest obecnie prawem i fundamentem niemal każdego państwa świeckiego** .

Ten list do kardynała Gibbonsa pojawił się po opublikowaniu w 1864 roku *Syllabusa* Błędów, dokumentu, który nakreślił zagrożenia płynące z państwa kierującego się zasadami ateistycznego sekularyzmu. Powszechnie oczerniany i stale wyśmiewany przez „postępowców” zarówno w tamtym czasie, jak i do dziś, *Syllabus* codziennie zyskuje na słuszności, gdy obserwujemy nieuchronny upadek potępionych idei w duszący i agresywny antychrześcijański totalitaryzm. (Więcej o

Syllabusie później).

Ostrzega, że… „ci, którzy posługują się takim sposobem rozumowania, zdają się poważnie odchodzić od nadrzędnej mądrości Najwyższego…”

> „Te niebezpieczeństwa, a mianowicie: **mylenie swobody z wolnością**, pożądliwość dyskutowania i okazywania pogardy każdemu możliwemu tematowi, **domniemane prawo do posiadania dowolnych opinii** na każdy temat i głoszenia ich światu drukiem, tak pogrążyły umysły w ciemności, że teraz istnieje **większa niż kiedykolwiek potrzeba urzędu nauczycielskiego Kościoła, aby ludzie nie zapominali o sumieniu i obowiązku”**.

Kościół nie jest zbiorem luddystów, odrzucających postęp „współczesnej pracy i nauki”, mówi Leon. Wręcz przeciwnie, „z radością witamy w dziedzictwie prawdy i w coraz szerszym zakresie dobrostanu publicznego wszystko, co przyczynia się do postępu nauki i cnoty”.

> „Ale aby to wszystko przyniosło jakąkolwiek prawdziwą korzyść, a nawet aby miało realne istnienie i rozwój, **może się to odbywać jedynie pod warunkiem uznania mądrości i autorytetu Kościoła** ” .

Co więcej, twierdzi, że warto stosować podejście mniej formalne, bardziej „przyjacielskie”.

> „Jeśli wśród różnych sposobów głoszenia słowa Bożego czasem wydaje się lepsza ta, **która skierowana jest do niekatolików nie w kościołach, lecz w jakimś odpowiednim miejscu, w taki sposób, że nie szuka się sporu, lecz przyjacielskiej dyskusji**, to taka metoda z pewnością nie ma żadnego błędu”.

Ostrzega jednak, że nie może tego zadania podjąć się byle kto. Chociaż każdy katolik jest upoważniony do „ewangelizacji” w sposób zgodny z jego właściwym stanem życia, to zadanie sprowadzania niekatolików i osób, które odeszły, do owczarni należy do tych, którzy posiadają odpowiednie uprawnienia.

> „Niech **ci, którzy podejmują się takiej posługi, zostaną wybrani autorytetem biskupów** i niech będą ludźmi, których wiedza i cnota zostały wcześniej potwierdzone. Uważamy bowiem, że **w waszym kraju wielu jest odłączonych od prawdy katolickiej bardziej z powodu niewiedzy niż złej woli,** a których być może łatwiej byłoby przyciągnąć do jedynej owczarni Chrystusa, gdyby prawda ta została im przedstawiona w przyjazny i poufały sposób.”

Leon wyraźnie odrzuca tezę, że Duch Święty mógłby prowadzić Kościół do ewangelizacji w jakiś nowy sposób.

> „Nikt nie podważa prawdy, że Duch Święty działa poprzez tajemne zstąpienie w duszach sprawiedliwych” – mówi papież. Jednak te „**impulsy Ducha Świętego są w większości odczuwalne za pośrednictwem pomocy i światła zewnętrznego autorytetu nauczania** ” .

> „To rzeczywiście należy do zwyczajnego prawa miłującej opatrzności Bożej, że tak jak **postanowił, że ludzie w większości zostaną zbawieni również dzięki posłudze ludzi,** tak też pragnął, aby ci, których powołuje do wyższych poziomów świętości, byli do nich prowadzeni przez ludzi; stąd św. Chryzostom oświadcza, że jesteśmy nauczani przez Boga za pośrednictwem ludzi*”.*

A co do pomysłu wprowadzenia nowej metody „sprowadzenia z powrotem tych, którzy odpadli od Kościoła”, mówi Leon, „wystarczy zauważyć, że **nie jest roztropnością zaniedbywać to, co starożytność w swoim długim doświadczeniu zatwierdziła** i czego naucza również autorytet apostolski”.

Amerykańscy biskupi odesłali odpowiedź, wyrażając najwyższe posłuszeństwo Papieżowi i akceptację wszystkiego, co

proponuje Kościół, zaprzeczając, że błędy, przed którymi ostrzegał Leon, zakorzeniają się w USA. Wydaje się rozsądne sądzić, że byli całkowicie szczerzy. Historia jednak pokazuje, że nawet szczere, niezawinione błędy nie pozostają bez konsekwencji.

Rzeczywiście, Leo mówi to wprost:

> „ **…ci, którzy dążą do doskonałości […] są najbardziej podatni na błądzenie i dlatego potrzebują nauczyciela i przewodnika bardziej niż inni.**
>
> **Takie przewodnictwo zawsze istniało w Kościele**; było ono powszechnym nauczaniem tych, którzy przez wieki wyróżniali się mądrością i świętością – stąd też **odrzucenie go byłoby oddaniem się wierze jednocześnie pochopnej i niebezpiecznej** ”.

…i tak też widzieliśmy.

Uważna lektura reszty listu [papieża Leona XIII] zasługuje na uwagę, szczególnie biorąc pod uwagę obecny kontekst.

Chcesz czytać wszystko?

Wykup abonament.



Copyright Mavientura Projects e.K>

Kartą, paypalem lub bezpośrednim przelewem.

Datki

Jak podobał Ci się ten wpis?

Kliknij na gwiazdkę, by go ocenić!

Oceń

Średnia ocena / 5. Policzone głosy:

Jeszcze bez oceny. Bądź pierwszy!

Jeśli podobał Ci się ten wpis ...

Obserwuj nas na mediach społecznościowych!

Related